

AKT 4:

SCENA 4:

PÓŹNIEJSZE ŻYCIE

Artykuł Kim Seppala w Magazynie Shaumbry – czerwiec 2020

"Potrzeba zdefiniowania siebie, pochodzi z miejsca wątpienia w swoje istnienie"

*Święto się skończyło.
Aktorzy moi, jak ci powiedziałem,
Były to duchy; na moje rozkazy
Na wiatr się lekki wszystkie rozplynęły.
Jak bezpodstawna widzeń tych budowa,
Jasne pałace i wieże w chmur wieńcu,
Święte kościoły, wielka ziemi kula,
Tak wszystko kiedyś na nic się rozplynie,
Jednego pyłku na ślad nie zostawi,
Jak moich duchów powietrzne zjawisko.
Sen i my z jednych złożeni pierwiastków;
Żywot nasz krótki w sen jest owinięty. —
Przebacz mi, proszę, gniewem zapalony,
Stary mój umysł w mej głowie się mąci.
Lecz niech cię moja słabość nie przestrasza.
Do mojej celi idź spocząć na chwilę,
A ja tymczasem, wśród krótkiej przechadzki,
Wzburzony umysł pójdę ukołysać.*

William Szekspir

Burza, Akt 4 Scena 1

Ta piękna mowa napisana przez aspekt St. Germaina: jak nigdy nie miała większego sensu niż teraz, podczas przejścia od przebudzenia do samorealizacji. Aspekty, które przed chwilą dręczyły, demony i bardzo prawdziwy ból szyi, teraz - po dekadach integracji - są jak duchy rozplywające się w powietrzu. Byli tylko aktorami, jak zawsze mówił Adamus.

Te ograniczenia masowej świadomości, które kiedyś wydawały się być wzniosłe i niedostrzegalne jak szklane sufity wieżowców albo marmurowe filary starożytnych świątyń, rozpadają się w nicość. Jeszcze bardziej kłopotliwe jest rozpuszczenie ludzkiej tożsamości. Ta tożsamość, wielokrotnie odradzana, tak uparcie trzymająca się własnych definicji, jest niczym innym jak snem. Jak to możliwe, że tak wiele historii rozpada się w nic, oprócz błędnej pamięci?

To surrealistyczne; Czuję się jak na własnym pogrzebie. Pogrzeb ludzkiej tożsamości. Nie tylko osobowości, którą sportretowałam w tym życiu, ale także poszukiwacza duchowego, który obsesyjnie wędrował przez całe życie w poszukiwaniu oświecenia.

Podobnie jak zmęczony człowiek zasypiający o zmroku, tak i ja wymykam się z mojej ludzkiej formy. Wyślizguję się poprzez ściśnięty ludzki umysł, poprzez grawitację emocji i poza gęstość ciała.

Znalazłam siebie stojąc na pograniczu budzenia się i snu: Wiele doświadczeń ludzkiej tożsamości są wciąż żywe w mojej pamięci, a jednak czuję do nich dystans; czy były one czymś więcej niż tylko snem? Przypominam sobie czas (nie tak dawno temu), kiedy to ludzkie postrzeganie siebie było nie tylko rzeczywistością, ale jedyną rzeczywistością. Czas, kiedy czułam się uwięziona we własnych złudzeniach, kiedy ta tożsamość była ściśle owinięta wokół mnie. Nie było wcale źle, czasami nawet się tym bawiłam. Było coś upojnego w przeciwieństwach, których można doświadczyć tylko w dualności. Myślę, że wcielanie się na Ziemi jest trochę jak ekstremalna turystyka dla aniołów, które są uzależnione od adrenaliny. Ale nawet to w końcu staje się nudne.

Więc oto jestem, oglądając pogrzeb mojego starego ja. To tak, jakby obserwować deszcz, który pada na akwarelowy obraz, rozmywając jego kontury. Deszcz świadomości uwalniający każdą formę z jej stałego stanu. Chociaż deszcz jest orzeźwiający, każdą kroplę uderzającą w obraz czuje się jak małą śmierć. Człowiek tak bardzo starał się kontrolować jego kontury, ale deszcz świadomości jest bezlitosny. Każde wielkie doświadczenie i każdy drobny szczegół wymyślony przez człowieka prędzej czy później rozplynie się we współczuciu duszy. Ładny obraz o wyraźnych zarysach i dobrze przeciwiczonym realizmie jest teraz tylko kałużą kolorów i kłębem dymu. Wielki, rozmazany bałagan - a oni to nazywają pozwalaniem!

Kiedy doświadczam tego wewnętrznego DreamWalk, przechodzą przeze mnie uczucia smutku, bo wiem w głębi duszy, że nigdy nie wrócę do tego starego ludzkiego stanu. Nie tak jak wcześniej. Smutek przeplata się z poczuciem ulgi i lekkości. Wdychając te doznania, zastanawiam się, co to znaczy dla ludzkiej tożsamości umrzeć. Żeby było jasne, to nie jest tak, że zabiłam swoje człowieczeństwo. Nadal jestem zrzędliva rano i zrzędlawsza, gdy mam PMS. Wciąż jestem uzależniona od herbaty, ciastek i książek w miękkiej oprawie. Lubię dzielić się śmiechem z przyjacielem i czuję smutek, gdy związek się kończy. To nie jest tak, że mój umysł, serce czy ciało umierają; to, co umiera, to ograniczona tożsamość. Pozwalam odejść stanowi istniejącemu przed "I".

Ironia polega na tym, że przez długi czas próbowałam zabić to ludzkie ego, próbując wszystkich rodzajów sposobów na pozbycie się ludzkiej niedoskonałości. Potrzeb, gniewu i zwłaszcza samo-zwątpienia. Nie trzeba dodawać, że nie udało mi się. Ale kto tak naprawdę się spieszył, by zabić ego? To nie była moja dusza, ani jaźń. To był... człowiek, któremu tak trudno było zaakceptować niedoskonałość. Człowiek, który obawiał się swojej wrażliwości. To brzmi oczywistością, ale dla mnie to był jeden z tych momentów "Aha!": Och, człowiek nigdy nie zostanie oświecony! Nie muszę kierować moją samorealizacją. Człowiek nie może nic zrobić dla realizacji oprócz relaksu i trzymania się na uboczu (racja, zgłębienie tego zajęło mi 8 lat. Ale kto to liczy...).

Okazuje się, że Twoja siła woli nie jest drogą do integracji. To, co mogę zrobić, to pozwolić na wszystko, czym jestem, aż poza etykietowanie. To nie ja, istota ludzka czekam na oświecenie. Ja po prostu JESTEM. To jest tak intensywnie proste. Ja jestem. Nawet nie ma znaczenia jaka; jestem człowiekiem, boskością i wszystkim co pomiędzy. To, co umiera, to potrzeba zdefiniowania siebie, ponieważ wiem, że jestem. Ja istnieję. Konieczność zdefiniowania siebie zrodziła się w miejscu wątplenia w swoje istnienie.

To rodzi ciekawe filozoficzne pytanie: Czy człowiek może pozostać przy życiu bez swojej tożsamości? Cóż, moje serce wciąż bije, a mój umysł wciąż myśli. Oczywiście, wciąż jestem człowiekiem. i... to nie jest to samo co było przedtem. To jak aktor metodyczny [*], który jest świadomy, że jest tylko aktorem, nie prawdziwą osobowością. Czy naprawdę jestem aktorem metodycznym, jeśli jestem świadoma wszystkich innych warstw poza postacią, którą gram? Zostawię to do rozważenia

** dopisek tłumacza: "Metoda" była autorskim programem kształcenia aktorów opracowanym przez Lee Strasberga.*

Jest lekkość komesa [*] pamiętającego, że doświadczenie człowieka jest właśnie tym: doświadczeniem. Jak sen przechodzącym przez moją świadomość. Wciąż miewam odwiedziny aspektów, takich jak niesławny aspekt zwątpienia w siebie, ale nie jest już tak poważna sprawa. Podczas gdy samo-zwątpienie odwiedza komesa, zapraszam go do środka, "Hej, co tam? Chcesz wpaść na herbatę i ciasto? Są tu JA JESTEM-obecność i także mistrz-ja, czemu nie dołączasz do grupy?"

** dopisek tłumacza: Komes – w okresie Cesarstwa Rzymskiego było określeniem dla klienta będącego towarzyszem swojego patrona.*

Wszystko jest dobrze. Nie dlatego, że wszystko jest idealne, ale dlatego, że jest miejsce na wszystko, czym jestem. Jestem wystarczająco duża, by pomieścić w sobie zwątpienie w siebie, mądrość i boskość - i jest tam także miejsce na ciasto. Zawsze z sympatią i wdzięcznością będę pamiętać o większości z ludzkiej tożsamości, ale jestem też gotowa do wyjścia poza nią. Cały ten szekspirowski dramat był zabawny przez jedno czy dwa tysiące żyć; teraz wolę popijać herbatę i poznawać zmysłowe i bezgraniczne krainy "I"

Kim jest psychologiem, pisarzem i badaczem świadomości. W pracy magisterskiej badała, w jaki sposób można zastosować radykalne metody w celu ułatwienia procesu integracji po traumie (mając na myśli połączenie Aspektologii i Aktu Świadomości).

Z Kim można się skontaktować za pośrednictwem jej strony internetowej:

www.kimseppala.com.

Tłumaczenie Ewa Rydzewska